Rok II. № 25 (60). Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Warszawa, 17 lipca 1927 r. Cena 30 gr.

Redaktor naczelny: Tadeusz Kończyc
Przyjmuje we wtorki 4³⁰ — 6 pp.
Redaktor: Eugenjusz Świerczewski
Godziny przyjęć redakcyjnych od godz. 5 — 6 popoł.
Redakcja i Administracja WARSZAWA, Złota 58, tel 307-30.

COMOEDIA
TYGODNIK
TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Zawalna 16 m. 10.
LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22.
LWÓW, Janowska № 24, I-sze piętro.
KRAKÓW, Al. Krasińskiego 21, I piętro.
BIAŁYSTOK, Lipowa 31
POZNAŃ—Mostowa 16.
ZAGRANICA:
PARYŻ, (18 e), 8, willa Poissoniere.
NEW-YORK 65 W 8th street NEW-YORK CITY.

Uroczystości Słowackiego w teatrach warszawskich.

II.

„Samuel Zborowski" i przedstawienia na Rynku Staromiejskim.

Jak wynikało ze szczegółowego omówienia w poprzednim numerze „Comoedii", przedstawień ku czci Słowackiego w teatrach miejskich nie można było uznać za wystarczające pod względem artystycznym. Mimo widocznego wysiłku, pośpiech w przygotowaniu i brak odpowiednich sił wykonawczych zniweczyły w *dużej mierze* celowość zamierzenia.

Nie można również uznać za całkowicie udane widowisk, urządzonych przez zespół teatrów Polskiego i Małego. Były to: „Samuel Zborowski" wystawiony w teatrze Polskim i składane widowisko na rynku Staromiejskim.

Reżyserem obu widowisk był p. L. Schiller. Jego kultura artystyczna i śmiałość nowoczesnych koncepcji inscenizacyjno-reżyserskich pozwalają zawsze mieć nadzieję, że widowisko, przezeń wyreżyserowane będzie interesujące i celowe, aczkolwiek mogłoby budzić te czy inne zastrzeżenia bądź natury zasadniczej, bądź też czysto formalnej. Tak się też rzecz miała i z obu widowiskami, poświęconemi Słowackiemu.

Schiller i tym razem pokusił się o inscenizację dzieła, uznanego zdawna za niesceniczne, dzieła fragmentarycznego, którego rekonstrukcja tekstowa polega na szeregu hypotetycznych przesłanek, które rozpierzcha się przy wszelkiej próbie ujęcia i zsyntetyzowania w zwarty kształt sceniczny. W dużej mierze zamiar ten pp. Schillerowi i Horzycy się powiódł, co, oczywiście, nie wyklucza celowości również i dotychczasowych prób i usiłowań w tym kierunku ze strony pp. Wyrzykowskiego i Jellenty.

Pięć pierwszych scen „Samuela", w których poeta daje poniekąd ekspozycję i w których znakomitą przewagę ma element spekulacji myślowej; — pięć tych scen, mimo swego nawskroś filozoficznego, abstrakcyjnego charakteru, nie nuży słuchaczy, zrealizowano je bowiem w formie, która pozwala wsłuchiwać się w piorunowy bieg myśli poety i dążyć za nią bez wysiłku. To też chociaż trudność sceniczna tej ekspozycji polega na braku elementu dynamiki dramatycznej, p. Schiller zwycięsko ją pokonał i osiągnął zamierzony cel: wprowadzenia widza-słuchacza w swoisty świat mistyki poety.

Z sugestywną mocą rozwiązał p. Schiller ostatnią scenę sądu, która robiła potężne wrażenie, a jako koncepcja teatralna była majstersztykiem. Wielkie starcie ideowe dwóch prawd nabrało tu wymowy olbrzymiej.

Wspaniałą i głęboką kreację stworzył w roli Lucypera Adwentowicz. Może było w nim zbyt dużo Hamletyzowania, a zamało wielkiego rozmachu i siły w prometejskim buncie ducha-rewolucjonisty, może ten infernalny demonizm, podniesiony przez Słowackiego do przeogromnej potęgi, domagał się czego innego, bardziej zwartego wyrazu. Mimo tych jednak drobnych zastrzeżeń, nie ulega wątpliwości, że kreacja Adwentowicza była stworzona na miarę niepospolitą; ogrom tekstu, opracowanego przez Adwentowicza z wielką głębią myśliciela i z wielką miłością znawcy piękna werbalnego, był tak imponujący, — że gra jego była zjawiskiem rzadkiem w dziejach teatru. Po swoich kreacjach w wielkich dramatach romantycznych i rewistycznych Adwentowicz wykazał, iż jest jedynym odtwórcą tego typu kreacji na scenach polskich.

Inne postaci oczywiście bledną wobec ogromu wysiłku i talentu ze strony lucypera-Adwentowicza. Wprawdzie tym czy innym osobom możnaby uczynić szereg zastrzeżeń, zwłaszcza jeżeli chodzi o pewne momenty myślowej interpretacji tekstu, jednak pp. Nowakowski (kanclerz), Buszyński (Zborowski), Maliszewski (Helion), Malicka (Heliana), Uszyńska i Życzkowska (Walkirje) i t. d. i t. d. wszyscy słowem wykonawcy stworzyli całość sharmonizowaną celowo przez reżysera Schillera i działającą w ramach dyskretnych dekoracyj p. Śliwińskiego, któremu jedno zastrzeżenie należałoby uczynić: czy operowanie t. zw. magją świateł i efektów elektrycznych jest celowe w utworze tego typu, czy też należałoby go uwolnić od tego rodzaju music-hallowych trików i pomysłowych inwencyj świetlnych?

Jakgdyby zakończeniem uroczystości Słowackiego w stolicy było widowisko zorganizowane na Starem Mieście przez L. S. Schillera z zespołem teatrów Szyfmana. Przeszło dziesięć tysięcy osób napawało się wielką poezją, która nakształt muzyki harf niebiańskich brzmiała całą pełnią, unosiła się pod ciemnoszafirowe sklepenie niebieskie, olśniewała cudownemi barwami języka, żarem wielkiego serca, polotem porywającego natchnienia.

Na tle architektury wąskich, staromiejskich kamienic, reżyser Schiller — nie kusząc się zresztą o wyjątkowo oryginalne rozwiązanie inscenizacyjne całości, — wydobył pełnię walorów słowa poetyckiego.

Przedstawienie wywarło silne wrażenie. Porywał szlachetnością ducha jako kapłanbohater ks. Marek-Adwentowicz; p. Nowakowski z przekonaniem mówił tyrady Kordjana, dużo siły mieli: pp. Buszyński, Machalski (starzec), Malinowski (ksiądz) i t. d. Natomiast deklamacja p. Staszewskiego (Marszałek) rozmijała się zupełnie z urokiem i dźwięcznością wiersza Słowackiego. „Testament" pięknie wypowiedział p. Nowakowski, a „Uspokojenie" — p. Stanisławski.

Muzyka, złożona z utworów Szopena, Kurpińskiego i Żeleńskiego, wzmagała nastrój pięknego i szlachetnego w swej prostocie i bezpretensjonalności — widowiska.

Warto zaznaczyć, że w ogólnym hołdzie, jaki Słowackiemu złożyły teatry warszawskie, nie zabrakło również i teatru Odrodzonego na Pradze, gdzie zrzeszenie artystów uczciło Słowackiego trzydniową akademją w dniach 16, 17 i 18, a następnie wystawiło „Balladynę" w reżyserji J. Turowiczówny; wreszcie w dniu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Warszawy — teatr praski dał bezpłatną akademję.

Jak wynika z powyższego szkicowego przeglądu uroczystości Słowackiego w Warszawie, teatry nasze spełniły swój oczywisty obowiązek wobec ducha poety. Zastrzeżenia natury artystycznej, jakie należy postawić realizacji dzieł Słowackiego, ujawniają raczej chroniczne niedobory zespołowe w niektórych teatrach, kierują uwagę ku rewizji programów i metod nauczania w szkołach dramatycznych, wreszcie zmuszają do zastanowienia, iż w stosunku do twórczości dramatycznej Słowackiego teatr w Polsce musi rozpocząć gruntowną i mozolną pracę dźwigania dzieł Słowackiego na deski sceniczne, budowania i kształtowania nowego wyrazu dla tego teatru i tworzenia repertuaru poetyckiego, w którymby dramaty Słowackiego zajęły naczelną i główną pozycję.

Jest to jedno z podstawowych zadań teatru polskiego, które, z okazji uroczystości Słowackiego w Warszawie, ujawniło się raz jeszcze w całej sile, powadze i oczywistości.

E. Świerczewski.

Ostatni wywiad z Kazimierą Niewiarowską.

Dziś, gdy okrutna śmierć wyrwała ją z pośród nas, nabierają wartości te słowa, słyszane z jej ust w przygodnej rozmowie dziennikarskiej. Dziś, gdy rozmowa, prowadzona przed kilkoma tygodniami z osobą zdrową i pełną impulsu życiowego — stała się Jej ostatnim, przedśmiertnym wywiadem dziennikarskim...

Nie było w świecie artystycznym jednostki, z którąby można tak swobodnie i tak szczerze gwarzyć, jak z ś. p. Kazimierą Niewiarowską. Do Jej garderoby wchodziło się z całą śmiałością — istniała bowiem pewność, że na progu przywita Cię życzliwy uśmiech światowej damy, uśmiech, który zbliża, a zarazem wyznacza należyty dystans...

Było to przed wyjazdem zespołu operetki „Nowości" na gościnne występy do Pragi czeskiej. Zagadnąłem K. Niewiarowską o celowość takiej propagandy kultury polskiej wśród Czechów.

— Nie wzięliśmy na siebie — odpowiedziała mi nasza Diva — żadnej oficjalnej misji propagandy artystycznej. Czesi zaprezentują w Warszawie swoją rewję, my



Ś. p. Kazimiera Niewiarowska.

im pokażemy naszą operetkę. Impreza ma charakter prywatnego przedsięwzięcia i jesteśmy bardzo wdzięczni Rządowi za te ułatwienia, które nam poczynił. Mam nadzieję, że jednak coś w Pradze zrobimy. Coprawda nie jedziemy tam z oryginalnym repertuarem, ale czy jest to nasza wina, że niema dobrych operetek polskich? Ale i czesi nie przywożą do nas nic szczególnie swoistego — rewja to sztuka międzynarodowa! Grunt, że na scenie czeskiej zabrzmi słowo polskie — postaramy się je godnie zaprezentować. Przygotowuję się do tej roli z całem namaszczeniem. Wpleciemy do programu oryginalne pieśni polskie, postaramy się zapoznać pobratymczy naród z naszą własną twórczością. Zapewniam pana, że się z naszej nieoficjalnej misji poselskiej dobrze wywiążemy.

— Zapytuję znakomitą artystkę o Jej plany artystyczne po powrocie do Warszawy.

— Mam zamiar przypuścić gwałtowny szturm do publiczności warszawskiej, która mi się ostatnio trochę sprzeniewierzyła i zdradza operetkę dla rewji. Musimy stworzyć w „Nowościach" placówkę artystyczną tej miary, któraby wytrzymała rywalizację z różnymi teatrzykami. Reprezentujemy bądź co bądź pewien wyższy rodzaj sztuki niż sketsch i rewje. Daje nam się jednak silnie we znaki brak polskiego repertuaru. Przed laty były chociaż dobre wodewile polskie, które się cieszyły długiem powodzeniem, jak niektóre rzeczy Krumłowskiego („Królowa Przedmieścia" i inne). Ale, wie pan, mam na widoku coś bardzo ciekawego, nie mogę chwilowo wyjawić szczegółów, będzie to oryginalna polska rzecz i mam nadzieję, że oczaruje Warszawę. Tymczasem musi to jednak pozostać tajemnicą...

— Czy nie uważa pani, że kino jest groźniejszym konkurentem teatru niż rewja?

— Ależ gdzie tam... Jest to niewinna i sympatyczna sztuka. Sama występowałam na filmie i kocham kino bardzo. Noszę się nawet z zamiarem, jak to ponoć czynią zagranicą — wprowadzenia w niektórych scenach operetkowych filmu, jako środka pomocniczego i urozmaicającego.

Rozmowa przeciągnęła się dość długo. Czuję, że nasza urocza Diva zaczyna się niecierpliwić (ma obecnie dużo zajęcia przed wyjazdem). Jeszcze jeden uścisk dłoni, pada na mnie uśmiech oczu pełnych życia i temperamentu, całuję piękną białą dłoń i następuje pożegnanie z Kazimierą Niewiarowską, które — ktoby to wówczas przypuszczał — wskutek tragicznego zbiegu okoliczności — miało być ostatniem...

Henad.

Słowacki a teatr.

Dziś, gdy minęły już chwile podniosłego nastroju, wypada nam się z należytym spokojem zastanowić nad sposobami uprzystępnienia wszystkim dorobku duchowego Juljusza Słowackiego. Bo nie łudźmy się: 75% tych ksiąg jest jeszcze hermetycznie zamkniętych dla ogółu czytelników, pomijając już zupełnie owe, które wskutek swej zawiłości i niezrozumiałości, wymagają szerszych komentarzy.

Na tych łamach nabiera ważkości fakt, że szczytowe dzieła trzech wieszczów były pisane z przeznaczeniem dla teatru. Jeszcze ciekawsze i bardziej charakterystyczne będzie dla nas zjawisko, iż cała niemal twórczość autora „Kordjana“ i „Samuela Zborowskiego“ była teatralną. Oto cyfry: 12 dramatów wykończonych (z tych kilka jeszcze zupełnie nie wystawionych), 12 „zdefektowanych“, w rodzaju „Samuela Zborowskiego“, które jednak przy odpowiednim wysiłku inscenizatora mogą stanowić materjał do nader ciekawych widowisk, jak to reż. L. Szyller w dopiero co wymienionym „Samuelu Zborowskim“ dobitnie wykazał. A więc 24 utworów scenicznych, wśród nich misterja, tragedje, dramaty, komedje — czy to nie żelazny repertuar dla specjalnego teatru lub zespołu, zajmujących się wyłącznie realizacją i popularyzacją sceniczną dorobku „Króla Ducha“ między najszerszemi warstwami społeczeństwa?

Już niejednokrotnie wskazywano, że autor „Lilli Wenedy“ miał fantazję wybitnie obrazową i barwną, — pozwolę sobie tu również stwierdzić, iż znać w jego utworach niescenicznych, a nawet w wyznaniach osobistych, jak listy i t. p., że myślał w kategorjach teatralnych. Był sam wielkim miłośnikiem teatru, w listach z Genewy pisze do matki o przedstawieniach, jako głównem urozmaiceniu swego życia: chodzi więc przy każdej sposobności na opery lub dramaty, niejednokrotnie sam odczytuje w towarzystwie różne utwory sceniczne — jak zaznacza zadowolony — z wielkiem powodzeniem, a wreszcie bierze czynny udział w przedstawieniach amatorskich. O teatrze wyraża się jakby o najbardziej realnem przeżyciu, a w tych słowach wyczuwa się, iż w jego wyegzaltowanej fantazji zacierały się różnice między sceną a życiem.

Jako twórca teatralny odznacza się niezwykłą pomysłowością, posiada niewyczerpaną kopalnią obrazów i scen wysoce oryginalnych, mieszczących się niejednokrotnie w samej plastyczności i obrazowości jego stylu, które mogą służyć prawdziwie twórczemu reżyserowi jako temat do najciekawszych koncepcyj reżyserskich. Nie licząc się z realną możliwością wystawienia swych utworów, porwany fantazją, która przed oczyma Jego samotnej duszy rodziła najcudowniejsze wizje, tworzy obrazy i sceny, rozbijające granice kulis i częstokroć technicznie niewykonalne. Tu więc nastręcza się nowe pole do popisów dla pomysłowego reżysera (scena wężów w „Lilli Wenedzie“ i t. p.). Jeszcze ważniejsza praca sceniczno-interpretacyjna jest związana z wystawieniem sztuk Słowackiego z jego okresu mistycznego — tu powinna pójść praca kierownika literackiego i realizatora w kierunku zbliżenia tych symbolów do pojęć naszej epoki, uczynienia ich jaśniejszemi i bardziej zrozumiałemi. W scenach, w których „Czar słowa jasność myśli mąci“, należy usuwać balast wyrazów dla wydobycia i uwypuklenia myśli zasadniczej. Specjalnym kultem powinno się otoczyć na scenie słowo Słowackiego, które związane etymologicznie jakiemś mistycznem pokrewieństwem z jego nazwiskiem, czeka na swych genjalnych odtwórców, którzyby zdołali wyrazić wszystkie walory uczuciowe, myślowe, muzyczne i malarskie w niem zawarte.

Tak więc otwiera twórczość sceniczna Juljusza Słowackiego nowe, bogate, a prawie że zupełnie ugorem leżące, pole pracy dla rzeszy gorliwych i natchnionych interpretatorów i realizatorów scenicznych. Oni to, znalazłszy pewną, odpowiednią formę organizacyjną, byliby powołani do uczynienia wielkiego skarbu poezji, mieszczącego się w dorobku dramatycznym Wieszcza — własnością ogólną.

Henryk Adler.

O byt teatru „Odrodzonego“.

Los jedynego teatru na Pradze przedstawia się tragicznie. Zespół ludzi ofiarnych, zdolnych i miłujących teatr walczy bez przerwy od szeregu lat z obojętnością i obskurantyzmem publiczności, szerzy kulturę i sztukę mimo niesłychanie trudnych warunków. Właściwie teatr ten mógłby mieć „szalone“ powodzenie, gdyby grał bez przerwy różne „Trędowate“ sztuki niesłusznie ludowemi nazwane, ale szlachetna ambicja nakazała mu wystawiać Żegadłowicza, Fredrę, Moliera i t. p. Niestety, aby nie zginąć z nędzy, musieli czasem obniżać poziom repertuaru. Ale zaledwie było jakie takie powodzenie „psuli“ je poważniejszym repertuarem.

Oprócz złego smaku artystycznego u publiczności praskiej, którą należało wychowywać, znakomicie szkodziły teatrowi — władze komunalne. Z początku obiecywano stałe subsydjum — obietnicy nie dotrzymano.

Ale tego mało. Władze miejskie doszły do wniosku, że skoro zespół aktorów teatru „Odrodzonego“ jeszcze pracuje i żyje, mimo najcięższych warunków materjalnych, to należy — podatek ściągnąć z nich. I tak kamień za kamieniem. Ale w zespole jest dość dużo ludzi młodych i wytrwałych, którzy uparli się, aby nie tylko żyć niemal z powietrza, ale i wiernie sztuce służyć. Polityka wobec teatru praskiego przynosi ujmę tylko magistratowi stołecznemu. Czas już z tem skończyć. Obecnie obrano nowy magistrat, mamy nową radę miejską, w której są reprezentowane wszystkie poważniejsze partje polityczne. Hasło dbałości o kulturę i rozbudowę przedmieść odegrało przy wyborach niepoślednią rolę. Sądzimy, że zgodnie z solidarnem stanowiskiem prasy nowy magistrat zajmie się należycie teatrem „Odrodzonym“ i udzieli pomocy materjalnej w postaci ulg podatkowych i zasiłku finansowego, równego bodaj tej sumie, jaką przeznaczy na powozy i rozjazdy prezydenta Warszawy. Byleby starczyło na szare płótno, farby, światło, na arcyskromne pensje zespołu, inteligentnego, fachowego kierownika i siły pomocnicze. Wymagania te są tak skromne, że nie należy wątpić w poparcie nowych opiekunów miasta, którzy w ten sposób zrealizują część programu, jaki wypisali na swych afiszach wyborczych. Czekamy.

H. Ostrowski.

Z teatrów.

„Panna Flute“ w teatrze polskim.

Przywykliśmy już w okresie powojennym do tego, że „niema ludzi starych“. Zarówno wśród kobiet jak i wśród mężczyzn — zwłaszcza w społeczeństwach anglo-saskich, dążenie do jaknajdłuższego zachowania młodości jest dziś zjawiskiem zwykłem i, przyznać trzeba, zupełnie naturalnem. Nie budzi też—poza pewnemi wyjątkami, przesadnych i sztucznych usiłowań zatarcia śladów wieku — niczyjego ani zdziwienia, ani oburzenia. Inaczej bywało za czasów naszej młodości, gdy obowiązywała zasada, że każdy wiek ma swoje prawa; prawo do młodzieńczego wyglądu przyznawano tylko tym, którzy mogli wylegitymować je metryką. Jednostki, które potrafiły wyłamać się z tej zasady, przechodziły do legendy, jak Ninon de Lenclos lub u nas pani namiestnikowa Zajączkowa. Istniała jednak i wówczas pewna kategorja ludzi — ludzie teatru, a przedewszystkiem aktorki — którym wolno było pozostawać młodymi wbrew zapisanym w pasporcie datom urodzin. Był to ich przywilej, uznany przez świat, niekwestjonowany i co najwyżej otoczony cichą zazdrością tych, którym rozsądek i powaga nie pozwalały rozpoczynać walki ze zdradzającemi się objawami starości.

Dziś, gdy nie jest to już niczyim przywilejem i gdy każdy pragnie pozostać młodym mimo przekroczonej pięćdziesiątki, a nieraz i poważniejszego wieku, wystawiona przez Teatr Polski komedja Berra i Verneuilla nie posiada tego specjalnego smaku, jaki miałaby przed laty piętnastu. Cóż bowiem w tem dziwnego, że matka Gastona, chłopca na tyle pełnoletniego, że puszcza się w konkury i wkrótce stanie na ślubnym kobiercu, może jako aktorka mieć w w swym repertuarze role małych dziewczynek, wyglądem zaś swoim poza sceną budzi podejrzenie, iż jest kochanką tegoż Gastona? Cóż w tem, powtarzam, niemożliwego, skoro, rozejrzawszy się w około, bez trudu znajdziemy dziesiątki przykładów takiej istotnej, choć kłócącej się z latami, młodości. W założeniu zatem komedji niema nic nieprawdopodobnego i sytuacja, jaką nam autorzy przedstawiają, jest zupełnie możliwa, możnaby niemal powiedzieć: wzięta z życia, podobnie jak i dla odmalowanego w sztuce środowiska: teatralne (z dużą dozą sympatji ze strony autorów, którzy, jak wiadomo, obaj są jednocześnie aktorami) i rodziny urzędniczej na prowincji (w oświetleniu nieco satyrycznem i w lekkiej karykaturze).

Na takiem tle toczy się akcja komedji zrazu nieco oschle (przydługi początek pierwszego aktu), potem wartko i z zacięciem niekiedy farsowem, błyska humorem, bawi dowcipnemi sytuacjami, choć chwilami z trudem lawiruje w ryzykownym ich splocie, gdy jednocześnie każe uczestniczyć w akcji synowi i kochankom matki. Z figur komedji autorzy z największym upodobaniem tworzyli postać tytułową, to też udało im się napisać rolę, o którą będą dobijać się aktorki.

Żeby w niej jednak zachować cały wdzięk i humor, w jaki uposażyli ją panowie Berr i Verneuill, na to trzeba mieć wielki talent i wdzięk odtwórczyni Panny Flûte w Teatrze Polskim, p. Modzelewskiej. Rola ta, zagrana w sposób nieporównany, przekonała nas o skali możliwości artystki, ze swobodą przerzucającej się od kreacji niezapomnianej Ewy Pobratymskiej do bohaterki omawianej tu komedji.

Zasługą Karola Borowskiego, który ją wyreżyserował, jest właściwe tempo gry i humor wszystkich pozostałych wykonawców: Daczyńskiego, Gryf-Olszewskiej, Słubickiej, Stomy, Małkowskiego, Bogusińskiego, Staszewskiego, Machalskiego, Krzewińskiego.

„Pannę Flûte“ dobrze przetłumaczył Gustaw Olechowski.

„Aktorki“ w teatrze Narodowym.

Zanim ujrzymy nową sztukę Stefana Krzywoszewskiego, przypomniał nam Teatr Narodowy jedną z najlepszych jego komedyj — „Aktorki“. Dla wznowienia tego — podobnie, jak przed paru laty, rzecz się miała w Teatrze Letnim ze „Zmartwieniami pana Hamelbeina“ — dokonał Krzywoszewski pewnych zmian w tekście, polegających na zaktualizowaniu go. Zmiany te zresztą są niewielkie i dotyczą szczegółów drugorzędnych, niekiedy jednak są pewnego rodzaju kokieterją w stosunku do przeciętnego widza dzięki aluzjom do stosunków i faktów dzisiejszego życia. I to wywołuje w nas pewien żal do autora, który zdawał się nieocżekiwać dostatecznie istotnej wartości swego dzieła. Boć nawet szczegół taki, jak to, że jeden z bohaterów komedji, działacz społeczny, obecnie jest posłem, nic nie zmienia zasadniczego w rysunku jego charakteru. Krzywoszewskiemu bowiem, poza chęcią wiernego odmalowania środowiska teatralnego i dziennikarskiego (co mu wybornie udało się) chodzi o przedstawienie dramatu dwóch istot: głównej bohaterki, aktorki Anny Millerowej i dziennikarza Nieciuszki. Właściwie Nieciuszko traktowany jest ubocznie, autor jednak kilkoma zasadniczemi rysami tak znakomicie go ujął, że postać ta wysuwa się w sztuce na plan pierwszy i pozostawia niezatarte wspomnienie. Anna natomiast jest traktowana jako bohaterka według wszelkich reguł dramaturgji i około jej postaci skupia się cała akcja, prowadzona przez autora z wielką oszczędnością zbędnych szczegółów, niekiedy nawet posuniętą tak daleko, że w niektórych momentach (np. zamach w drugim akcie) jesteśmy nią zaskoczeni.

Głęboki, szczery stosunek do dramatu wewnętrznego Anny Millerowej decyduje o nieprzemijającej wartości „Aktorek“ i dla tego wspomniane usiłowania „odświeżenia“ tekstu komedji uważać musimy za niepotrzebne.

Grająca główną rolę p. Pancewiczówna pogłębiła ją jeszcze szlachetnemi akcentami prawdziwego bólu. P. Aldona Jasińska z realizmem, świetnie odtworzyła typ zimnej, bezdusznej kobiety, zgodnie z intencjami autora. P. Majdrowiczówna, niestety, jak niemal zawsze, nie dała nic więcej ponad szablon, p. Junosza-Gostomska zaś — dobrą rutynę.

Z męskiej obsady nieźle z zadania wywiązali się pp.: Alfred Szymański, Bay-Rydzewski, Żabczyński, Solański, a znakomitym Nieciuszką był Zelwerowicz.

Przedstawienie, wyreżyserowane przez Solskiego, szło składnie.

M. Rulikowski.

Teatr węgierski*).

(Na tle wywiadu z prof. Ad. Diveky'm).

Od czasu wojny i rewolucji najbardziej indywidualną drogą w literaturze węgierskiej szedł dramat. Ani powieść, ani liryka nie wykazały tylu śmiałych prób, niema tam takiego urozmaicenia, a w ostatecznym rozwoju, dochodzi do bardzo cennych rezultatów tylko węgierski dramat. Wiele na to składa się przyczyn. Najważniejszą przyczyną było i jest położenie gospodarcze; zmienna możność zdobywania pieniędzy, w wielkim stopniu uprawiana gra na giełdzie kierowały uwagę przedsiębiorców na teatr, zawiązywały się trusty teatralne, które z pomocą dolarów amerykańskich lub papierowych koron, z łatwością zdobytych na giełdzie otwierały nowe teatry, a przez to dawały możność ujawnienia nowych dzieł w zakresie dramatu. Zmalała popularność francuskich komedyj i dawne ich jednowładztwo. Publiczność zaczęła zwracać uwagę na nowy ton, na różnorodność tematów, na doskonałość wykonania; przyszło to tem łatwiej, że dramaturgowie węgierscy kształci się przeważnie na wzorach francuskich, a zwłaszcza na Zoli. Przyswajano sobie technikę umiejętności wywoływania efektów. Przepaść więc sceniczna nie była tak głęboka, aby nie można było stworzyć publiczności nowych perspektyw. Ale i ta publiczność zmieniła się od czasu wojny i rewolucji. Nie miała jednolitego gustu i wysubtelnionego zmysłu krytycznego względem sceny. Nowe warstwy wmieszały się między loże a rzędy krzeseł, a swoim kultem dla prymadon często stwarzały wspaniały teren dla słabszych sztuk o przemijających wartościach, przystosowanych do fizycznych i artystycznych kształtów prymadon.

Dramaturgowie bez porównania więcej i łatwiej zarabiali od powieściopisarzy, pracujących w czasopismach i piszących książki, a naturalnie i od poetów. Tych więc również zaczęła pociągać ku sobie scena: wzbogacili oni węgierską literaturę dramatyczną nowymi tematami, nowemi barwami, nowemi wartościami. Tutaj należy wspomnieć, li bodźcem była możliwość osiągania sukcesów zagranicą, które ze względu na wysokość waluty obcej zapewniały bardzo poważne materjalne zyski.

Z drugiej strony w dobie wielkiego oswobodzenia narodowego serdeczne uczucia poetów i pisarzy i duch społeczeństwa zwróciły się w stronę historji, problemów narodowych, minionych czasów węgierskich, świata szlacheckiego i ludu. Czerpano tematy ze skarbnicy przeszłości, pisano o przywróceniu dawnych dobrych czasów. W ten sposób idąc drogą własną węgierscy pisarze usunęli ze sceny francuzów, panujących przedtem prawie samowładnie i stworzyli nową wartościową węgierską literaturę dramatyczną. Literatura ta rozwinęła się w dwóch głównych kierunkach. Jeden możemy określić mianem — *kierunku narodowego*.

---

*) Znakomity znawca literatury politycznej polskiej i węgierskiej — prof. Adorjan Diveky, wypróbowany przyjaciel Polski i zasłużony lektor języka węgierskiego na uniwersytecie warszawskim, udzielił „Comoedii“ w rozmowie z redaktorem naczelnym naszego pisma — szereg cennych wiadomości o nowej węgierskiej literaturze dramatycznej, ujętych w formę szkicu, z którym zaznajamiamy czytelników „Comoedii“ tem chętniej, że dzięki inicjatywie dyr. Emila Chaberskiego, nastąpiło zbliżenie i całkowite porozumienie dwóch grup pisarzów dramatycznych, węgierskiej i polskiej, jest to więc moment najodpowiedniejszy dla zapoznania się z literaturą dramatyczną przez nas ukochanego narodu.

D. c. n.

WIADOMOŚCI FILMOWE.

Filmowe Siewy.

„Jerychońskie trąby“ reklamowe. — Horoskopy. — Co nam jesień przyniesie.

Dobry i przewidujący gospodarz już w połowie lata może w przybliżeniu określić spodziewany jesienny plon.

W państwie X Muzy jest to tem łatwiejsze, iż od lat szeregu na polskiej niwie filmowej włodarzą ciż sami siewcy. Znają oni dokładnie wymogi i wydajność tej gleby, na której mało dotychczas użytkowanych terenach sieją ziarna swych „pomysłów“. A gdy już ziarno kiełkować pocznie, obserwują wzrost roślinki ci wszyscy, dla których z niej pokarm z czasem powstanie. Przyglądają się życzliwie acz z pewnym niepokojem i niemym pytaniem na ustach „czy dojrzeje?“ a jeśli tak, „jakiż smak będzie dojrzałego płodu?“ może cierpki i gorzki? a może wybujałe kłosy dźwigać będą na sobie napęczniałe lecz puste w środku ziarna?“.

Ta ostatnia niepewność jest najbardziej dręcząca.

Rzekliśmy na wstępie, iż nieliczną jest garstka *siewców*, lecz z rokiem każdym liczba ich się zwiększa. Coraz nowi zjawiają się „uprawiacze“ i coraz rojniej poczyna być na dziewiczych niemal dotychczas terenach państwa Filmji. Sprobujmyż na podstawie obserwowanego w bieżącym sezonie rozwoju siewów filmowych wysnuć parę wniosków rzeczowych, których słuszność jesień — pora żniw winna potwierdzić.

A więc ze względu na zwiększenie się liczby „siewców“ winna wzrosnąć i liczba filmów polskich.

Oprócz cieszących się już ugruntowaną opinją, wytwórni filmowych „Sfinks“ i „Leo-film“, przybyło w roku bieżącym kilka nowych. Nadto zapowiadane jest już od dłuższego czasu uruchomienie kilku wiele obiecujących przedsiębiorstw filmowych. Z nowoprzybyłych na pierwsze miejsce wysunął się „Kolos“, wystawiając 2 jak na początek zupełnie zadawalniające filmy. („Bunt krwi i żelaza“ i „Kochanka Szamoty“). Na drugim miejscu wymienić wypada prace pana Biegańskiego — prace, które niestety cechuje dorywczość i brak ciągłej wytycznej.

Poza wymienionemi, poważniejszych wytwórni narazie nie posiadamy —jednak często i wiele słyszy się o poczynaniach jednostek, których dotychczasowe próby kończyły się zazwyczaj fiaskiem. Do takich imprez głośno reklamowanych zaliczyć należy eksperyment pana Czyńskiego, który zapowiadał wyświetlanie nakręconego na początku b. roku filmu p. t. „Ryngraf“.

Skończyło się jednak na wystawieniu fotosów w skrzynkach reklamowych na Krakowskim Przedmieściu. Obecnie ta sama wytwórnia „Centrofilm“ zapowiada wystawienie drugiego *„już podobno ukończonego“* filmu p. t. „Chińczyk“. Jak dotychczas o filmie tym nie możemy powiedzieć nic nad to, iż jest bardzo krzykliwie reklamowany w prasie codziennej. Nie żałując superlatywów, entuzjastyczni gloryfikatorzy przyszłego *„superszlagieru“* szeroko rozwodzą się nad *zaletami niezrównanych* (sic) bohaterów „Chińczyka“. Oprócz imperatywnego rozstrzygnięcia kwestji walorów filmu i aktorów (!), czytamy w tych artykułach niestworzone obiecanki, mogące przyprawić o zawrót głowy bezstronnych i cokolwiek krytycznych obserwatorów. Nie chcąc wprowadzać do niniejszego artykułu pierwiastka humorystycznego, nie przytaczamy tych wyjątków, które nie są wcale odosobnionemi — sporadycznemi wypadkami nieumiejętnego i niesmacznego reklamowania *„przyszłych“* filmów. Uznając celowość apriorystycznej reklamy, nie możemy jednak uznać za właściwe pewnych metod stosowanych przeważnie przez „młode wytwórnie“ i *młode genjusze* ekranowe.

„Jerychońskie trąby“ reklamowe przedwcześnie i zupełnie niepotrzebnie wbijają w dumę młodych, początkujących artystów, którym *u progu karjery* przepowiadają nadzwyczajne sukcesy. I jak grzyby po deszczu wyrastają coraz to nowe „gwiazdy“ i „meteory“. Osoby po raz pierwszy stykające się z filmem, debiutujące na ekranie — jeszcze przed ukończeniem nagrywanego filmu już są podnoszone do godności władców ekranu.

Takie traktowanie sprawy wyrządza wielką szkodę tym zwłaszcza artystom (kom.), którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje aktorskie i jedynie dzięki niepoważnemu kierownictwu zniechęcają się do dalszej pracy.

Że takie rozgłośne trąbienie jest potrzebne przedsiębiorcom — obliczającym na efekt reklamy i jej *skuteczność handlową*, o tem nie wątpimy — uważamy jednak takie metody produkowania en masse bohaterów i gwiazd za szkodliwe dla sztuki i dla samych debiutantów. Wyrażając się trywialnie — reklama taka *„przewraca w głowach“* kandydatom na aktorów.

Szereg jeszcze niewidzianych nigdy dotąd na ekranie osób — przybiera egzotyczne pseudonimy — które raz wraz spotyka się w płatnych reklamach— i z patosem prowincjonalnych amatorów przy spotkaniu z lada „dziennikarzem“ interpelują o *„wywiad“*.

Te naiwne i na pozór nieszkodliwe maniery niedorosłych aspirantów filmowych wywołują zazwyczaj uśmiech pobłażania, lecz jednocześnie są smutnym sprawdzianem pewnego rodzaju indeferentyzmu u naszych przyszłych pracowników filmu. Urodzaj na „gwiazdy“i „meteory“ w roku b. będzie obfitszy nawet niż na filmy. Spotkamy prawdopodobnie szereg nowych ładnie brzmiących nazwisk, jak *Jana Dalmen*, *Jola Jolanta*, *Nia Nido*, *Pomian* i t. p. ponętnie brzmiące acz puste — nic nie mówiące logogryfy dźwiękowe, z których trudno wnioskować o wartości i zdolnościach tych ludzi, którzy dla niewiadomych powodów wypierają się własnych nazwisk, przybierając cudaczne pseudonimy. A więc spodziewać się na jesieni należy większego niż w roku ub. urodzaju na filmy — i większej jeszcze nadprodukcji aktorów.

Obyż treść i wartość — okazały się zgodne z szumnemi zapewnieniami, jakiemi przedsiębiorcy filmowi karmią dziś kinomanów oczekujących z utęsknieniem jesiennych żniw filmowych.

K. J—ski.

Z żałobnej karty

Dnia 5 lipca 1927 roku zmarł w Warszawie znany i ceniony architekt filmowy *Ferdinand Vlassak.*

Ś. p. *Ferdinan Vlassak* urodz. dn. 21.X 1878 r. w Budapeszcie, studja wyższe ukończył w Monachjum. Rozpoczął prace samodzielne jako artysta rzeźbiarz, wkrótce jednak poświęca się całkowicie pracy dla filmu.

Jako architekt filmowy pracował od roku 1910 w Moskwie opracowując dekoracje do przeszło 300 filmów, dla wytwórni Jermoljewa, Chanżonkowa, Charitonowa i in.

W Polsce pracuje od r. 1920. Z prac zmarłego wymienimy najważniejsze: „Od kobiety do kobiety“, „Tajemnica przystanku tramwajowego“, „Biała Jazda“, (kręcona przez francuskiego reż. p. Donatien) „Wampiry Warszawy“ i ostatnio „Czerwony Błazen“.

W zmarłym kinematografja polska traci dzielnego i utalentowanego pracownika. Wszystkim dotkniętym tą stratą zasyłamy słowa szczerego współczucia.



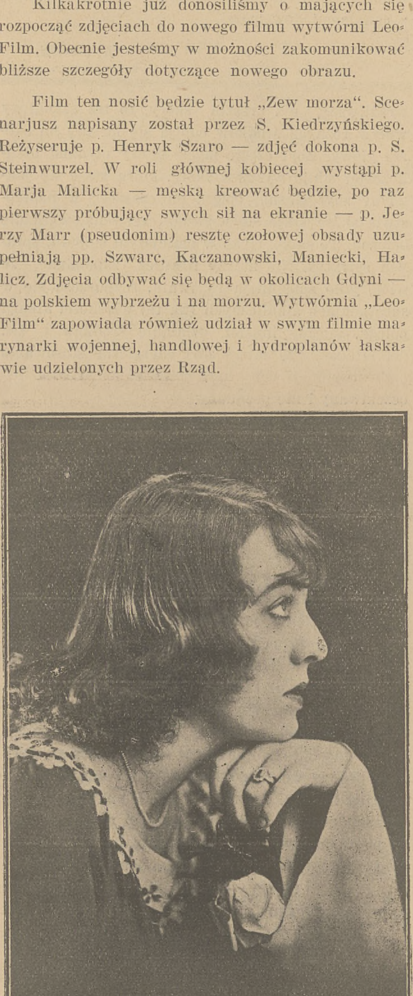
Ś. p. Ferdinand Vlassak.

Co słychać w kraju.

Leo-film.

Kilkakrotnie już donosiliśmy o mających się rozpocząć zdjęciach do nowego filmu wytwórni Leo-Film. Obecnie jesteśmy w możności zakomunikować bliższe szczegóły dotyczące nowego obrazu.

Film ten nosić będzie tytuł „Zew morza“. Scenarjusz napisany został przez S. Kiedrzyńskiego. Reżyseruje p. Henryk Szaro — zdjęć dokona p. S. Steinwurzel. W roli głównej kobiecej wystąpi p. Marja Malicka — męską kreować będzie, po raz pierwszy próbujący swych sił na ekranie — p. Jerzy Marr (pseudonim) resztę czołowej obsady uzupełniają pp. Szwarc, Kaczanowski, Maniecki, Halicz. Zdjęcia odbywać się będą w okolicach Gdyni — na polskiem wybrzeżu i na morzu. Wytwórnia „Leo-Film“ zapowiada również udział w swym filmie marynarki wojennej, handlowej i hydroplanów łaskawie udzielonych przez Rząd.



Marja Malicka
urocza artystka dramatyczna zaciągnęła się ostatnio pod sztandary X Muzy.

Nowa placówka.

Znany reżyser *Ryszard Ordyński* przystąpił już do pracy nad sfilmowaniem dramatu „Mogiła nieznanego żołnierza“, podług powieści Andrzeja Struga.

Do pomocy reżysersko-artyst. P. Ordyński zaangażował zdolnego asystenta *P. Michała Waszyńskiego.*

Główne role odtworzą pp. *Marja Malicka, Pancewiczowa i Jerzy Leszczyński.* Dalsza obsada ról jeszcze nie ustalona.

Akcja odbywać się będzie w Warszawie, Krakowie, Gdyni, na Polesiu i Wołyniu.

Przy korbce aparatu *p. Zdz. Zawisławski.*

Początek zdjęć przewidziany jest w pierwszych dniach sierpnia r. b.

PAN VICE-PREMJER BARTEL OBJĄŁ PROTEKTORAT NAD WYSTAWĄ FOTO-KINEMATOGRAFICZNĄ.

Jak się dowiadujemy, nad wystawą Foto-Kinematograficzną, którą organizują dwa reprezentacyjne zrzeszenia: mianowicie Polski Związek Przemysłowców Filmowych oraz Polskie Towarzystwo Miłośników Fotografji, objął protektorat pan vice-Prezes Rady Ministrów prof. K. Bartel. Wystawa ta, obejmująca 1-szą Polską Wystawę Kinematograficzną oraz Międzynarodowy Salon Fotografji Artystycznej odbędzie się w Dolinie Szwajcarskiej 8.IX, a 3.X r. b.

PIERWSZY POLSKI KONGRES KINEMATOGRAFICZNY.

W związku z mającą się odbyć w czasie od 8.9 do 3.10 w Dolinie Szwajcarskiej Wystawą Foto-Kinematograficzną, organizowaną przez Polski Związek Przemysłowców Filmowych oraz Polskie Towarzystwo Miłośników Fotografji, odbędzie się w Warszawie pierwszy Polski Kongres Kinematograficzny. W Kongresie wezmą udział właściciele biur, wytwórni i kinoteatrów z całej Polski oraz przedstawiciele Prasy. Obrady Kongresu, którego czas trwania przewidywany jest na 5 — 7 dni, będą miały na celu omówienie spraw ogólnej polityki filmowej, stosunków z zagranicą, cła, podatków, centralizacji związków oraz szeregu spraw technicznych, jak bezpieczeństwo w kinoteatrach, sprawa kabiny, pomieszczenie dla orkiestry etc.

Na Kongresie będą obecni przedstawiciele zagranicznego przemysłu filmowego, oraz zostaną zaproszeni delegaci zainteresowanych resortów ministerjalnych.

Ruch filmowy w Anglji.

Doskonale rozumiejąc znaczenie kulturalno-artystyczne filmu i właściwie oceniając jego niczem nie zastąpione właściwości propagandowe, nadto mając na uwadze bezpośrednią wartość filmu jako objektu handlowego — Anglicy, a raczej angielski Związek Przemysłu Filmowego wystąpił z odezwą do Rządu, domagając się odeń bliższego zainteresowania się wytwórczością filmową —żądając pomocy i poparcia. W uzasadnieniu swego słusznego żądania, „Związek“ przytacza szereg rzeczowych argumentów, z których najbardziej ważnem jest — *zalew rynku angielskiego przez produkcję amerykańską.*

Jeżeli weźmiemy pod uwagę pojemność angielskiego filmowego „rynku“ konsumpcyjnego, który się wyraża w cyfrach: *6.730* kino-teatrów — na *442.800.000* widzów — zauważymy odrazu wielką nieproporcjonalność pomiędzy „podażą“, a „popytem“. W żaden bowiem sposób 6.730 kin nie może „zaspokoić“ — a raczej wystarczyć 442 miljonom widzów, z których przy obecnym układzie możliwości korzystania z kin przeszło *60%* — wcale nie korzysta — *20%*, minimalną ilość razy odwiedza kina, a zaledwie *5%* uczęszcza przeciętnie raz na 4 programy. Cyfry przytoczone wskazują, iż rozwój kinematografji angielskiej ma wszelkie widoki powodzenia, nie zagraża mu bowiem — jak całemu szeregowi innych europejskich państw „samouduszenie się“ spowodowane znikomą pojemnością rynku. Rynek angielski jest olbrzymi i niemal dziewiczy. — Kina istniejące grywają przeważnie filmy amerykaûskie — nie ma jednak żadnych formalnych przeszkód do zwiększenia niewystarczającej ilości kinoteatrów — na ekranach których znaleźć się winny filmy wyprodukowane w Anglji .

W ten sposób najzupełniej logiczny i odpowiadający istotnemu stanowi rzeczy „Związek“ popiera swe żądania u Rządu przyznania stałych pomocy drogą ustawową.

Przedewszystkiem zaś rząda się w omawianej odezwie ograniczenia wwozu filmów obcokrajowych.

W dalszym ciągu zabiegi inicjatorów *reformy filmowej* dążą w kierunku uzyskania subsydji umożliwiających zaangażowanie odpowiednich sił aktorskich i reżyserskich i zwiększenie ilościowe krajowej produkcji.

Z dotychczas pracujących lub pozyskanych do współpracy w angielskich wytwórniach wymienić należy reżyserów: Wilcox‘a, Graham‘a, J. Jacoby (niemiec).

Z artystów oprócz miejscowych — widzimy szereg nowo-pozyskanych, a więc: Sydney‘a Chaplina, Paulinę Frederick, Liljanę H. Davis, J. Stuarta — Jvora Novello, Elgę Brinc, Dorotę Gish — i in. — Nazwiska amerykańskich „Stars“ jak S. Chaplina i D. Gish — dowodzą, iż angielscy reformatorzy zabierają się energicznie do dzieła i kapitały, któremi już rozporządzają, każą jaknajpomyślniejsze stawiać horoskopy — przyszłemu „Angielskiemu filmowi“.

K. J.

Rozmaitości.

PODARUNEK URODZINOWY GRETY GARBO.

Greta Garbo, która w maju r. b. ukończyła 21 lat, otrzymała od firmy Metro-Goldwyn-Mayer, jako podarunek urodzinowy, kontrakt na dalsze pięć lat.

JESZCZE JEDEN ROZWÓD.

Prawdziwą sensację w Hollywood wywołał fakt rozwodu między małżonkami Denny. Reginald Denny, znakomity komik i sportowiec, znany u nas z całego szeregu świetnych sportowo-erotycznych filmów, rozwodzi się ze swoją młodą małżonką, z którą nawiasem mówiąc ma już dziecko, i poślubia młodziutką gwiazdę ekranu amerykańskiego Marion Nixon, zwaną powszechnie „wcieleniem wiosny“, znaną u nas w Polsce z filmu „Hazard Życia“. Fakt ten, zresztą dość częsty, jak na stosunki w amerykańskim świecie filmowym, w tym jednak wypadku poruszył całą opinję tamtejszą, a to ze względu na same nazwiska bohaterów tego skandalu towarzyskiego.

PROHIBICJA.... POCAŁUNKOWA.

Znany reżyser niemiecki Georg Jacoby, odbył ostatnio wielką ekspedycję filmową naokoło świata. Na tle przepysznych krajobrazów wszystkich części świata wyprodukowano dwa wielkie filmy, których tytuły brzmią nader zachęcająco: *„Wyspa zabronionych pocałunków“* i *„Kobieta bez nazwiska“*.

LYA PUTTI NIE „KRĘCI“ NA GŁODNO.

„Gdy czuję głód w żołądku, nie mogę kochać“, oświadczyła Lya de Putti — Jamesowi Young, reżyserowi filmu „Róża o północy“. Przyczyna wygłoszenia tego zdania tkwiła w tem, że Lya, w czasie filmowania sceny miłosnej, była przeraźliwie głodna i nie mogła się oprzeć pokusie przerwania zdjęć i spożycia śniadania.

Z teatrzyków.

„Zdejm koszulkę“ w „Perskiem Oku“.

Lato — kanikuła — psi czas w całej swej okazałości. Na sali pomimo intensywnej wentylacji, duszno tak, że naprawdę chce się zdjąć jeśli nie koszulkę to przynajmniej marynarkę. Niestety, konwenanse i jakieś tam przepisy mówią *verboten*.

Atmosfera ciężka... nietylko na widowni lecz i na estradzie... Ostatni mohikanowie Perskiego Oka starają się jak mogą podtrzymać cokolwiek zachwiany prestige i renomę... Wszystko jakoś zubożało, a najdotkliwiej zakulała strona literacka. Obecny repertuar nasuwa wiele smutnych na ten temat refleksji — a już najmniej udanym, powiedzmy zgoła niefortunnym był prolog — ani wykonawcy się nie spisali, ani tekst nie był zadawalniającym. Jakieś rymy częstochowskie naszpikowane dowcipami z Kercelaka bynajmniej nie wyprowadzili „nudzącej się Madame Publique“ z martwego uśpienia. *Rewja*, której osią jest wdzięczna legenda o poszukiwaniu szczęśliwej dziewczyny, której koszulka miałaby uzdrowić chorą królewnę — nosi charakter dorywczo skleconego na prędce programu. — Ani styl, ani ton nie został tu utrzymany w jednolitej ciągłości — przez co całość czyni wrażenie cokolwiek chaotycznego winegretu. Poza sympatycznym conferencier‘em Lawińskim — wyróżniają się małżonkowie Macherscy w pocie czoła (dosłownie) pracujący pro arte. — Marjan Rentgen jak zwykle skutecznie zawraca gitarę i zbiera sute oklaski. Pod względem dekoracyjno-malarskim najefektowniej wypadły N-ry „Twe usta są jak wiśnie“ i „TotemTom-Tom“. — Ćwiczenia trójki sióstr Halama, plagjat Dulcinei — Pepita w wykonaniu Macherskiego i Olszy łącznie z rewją efektownych szali hiszpańskich i kilka drobniejszych N-rów wypełniają bieżący program — miły — sympatyczny, lecz dużo uboższy od poprzednich.

Tu znajdziesz męża w „Olimpji“.

Tempora mutantur... czasy się zmieniają. Jeszcze do niedawna popularne „hasło dnia“ *chercher la femme* uległo przedawnieniu. Dziś... w wieku radja i samolotów w epoce nadprodukcji... niewiast i katastrofalnego zmniejszania się ilości przedstawicieli brzydszej połowy rodzaju ludzkiego — dziś odmienne zapanowało hasło: „chercher l‘homme“.

Pod tem też wezwaniem „idzie“ bieżący program „Olimpji“. Program barwny i urozmaicony — składa się aż z 15-tu N-rów w miarę wesołych pikantnych, dowcipnych a nawet smutnych — naogół ciekawych acz nie nadzwyczaj szczęśliwie dobranych. Winić tu wypada tylko kierownictwo artystyczne sympatycznego teatrzyku, któremu życzymy na przyszłość wystrzegania się dyssonansów i zgrzytów, jakie wywołują zestawienia scen kontrastowo odmiennego genre-u. Obok najlepiej w bieżącym programie opracowanych pod względem artystycznym stylowych numerów p. Serafiny Talarico, bardzo udanych popisów choreograficznych p. Śnieżyńskiego i pełnej ponurego tragizmu sceny p. n. „*Zdradziła*“, będącej poniekąd próbką psychologicznej analizy zagadnień etyczno-obyczajowych, opracowanej bardzo starannie przez pp. Skwierczyńską, Górskiego i Stróżewskiego „położono“ szmoncetowate kawały z Nalewek w N-rach — „Czystość — to zdrowie“, i „To ci zięć!“ Melange — nieudany. Nadmienić jednak wypada, iż i te numery opracowane były b. starannie i oddzielnie od programu nie raziły by banalnością dowcipu. Co się tyczy pozostałej części programu i jego wykonawców, to na pierwszy plan wysunęła się p. Popielewska, wygłaszając b. sympatyczny prolog i czarując dyskretnym a ponętnym negliżem w pikantnej scence p. t. „Szantaż kobiety“, w której dzielnie partnerował jej p. Stróżewski. Występy dwóch sympatycznych pieśniarzy pp. Szerszyńskiego i Chrzanowskiego, miła conferencierka p. Tarnowskiej i parę drobniejszych N-rów wypełniły bieżący program — którego jedyną wadą jest zbytnie pomieszanie N-rów artystycznych z banalnemi dowcipami.

K. J-wski.

Dziwne zapomnienie — czy roztargnienie.

Niektóre pisma codzienne prowadzące t. zw. *dział filmowy* wykazują częstokroć kompletne nieorjentowanie się w „*kwestjach filmu*“. Nierzadko przedsiębiorcy filmowi wykorzystują ugrzecznionych „redaktorów filmowych“, lansując za ich pośrednictwem najrozmaitszego rodzaju anonsy, ogłoszenia i temu podobne reklamy. Ostatnio zwraca na siebie uwagę artykuł w „KURJERZE POLSKIM“ *z dnia 13 lipca b. r.* p. t. „EUROPEJSCY ARTYŚCI FILMOWI W AMERYCE“, wyjaśniający jakoby przyczyny rozwoju i powodzenia amerykańskiej produkcji filmowej — i *ustalający* (!) *statystycznie* „jakie nazwiska i kraje w niej są reprezentowane“.

Pomijając kilka nieścisłości jak np. twierdzenie, iż „*Węgry dały Ameryce — Iwana Petrowicza, a Rosja reżysera Buchowieckiego*,

(Iwan Petrowicz z pochodzenia Serb, próbował swych sił na ekranie jeszcze w Rosji, dłuższy czas pracował we Francji, z filmów z jego udziałem, najwybitniejsze są „*Königsmarck*“ reż. Leonce‘a Perret‘a i ostatnio wyświetlany w Warszawie film p. t. „*Szatan w jedwabiach*“, który został nakręcony w r. 1926 w Nicei i jej okolicach. I. Petrowicz nosił się z zamiarem założenia własnej wytwórni i prawdopodobnie dotychczas bawi na Rivierze. Dymitr Buchowiecki — do Ameryki zaangażowany został nie z Rosji, lecz z Niemiec, przedtem pracował również w Polsce i uważał się za polaka). *Przyp. Red.*

dziwnem wydaje się nieumieszczenie w omawianym artykule nazwisk takich potentatów ekranu jak Konrad Veidt — Iwan Możżuchin, reż. Turzański, Kowańko i in., których artykuł niewymienia. *Czyżby autor tego artykułu nie wiedział o ich istnieniu i pracy w Ameryce?* Szczegół charakterystyczny, wszyscy wymienieni w artykule pracują dla trustu „Fanamet“, niewymienieni zaś zatrudnieni są w innych przedsiębiorstwach. Wobec tego, *zapomnienie*, o którym mowa, nabiera pewnych specyficznych cech, które bynajmiej nie są pożądane, zwłaszcza w artykułach redakcyjnych niezaopatrzonych w numerek ogłoszeniowy. Nieścisłe bowiem lub tendencyjne informacje najniepotrzebniej dezorjentują czytelnika, i są bardzo niepożądanym czynnikiem utajonej reklamy.

K. J.

Z kosmetyki.

Gdy się nie leczy t. zw. łupieżu, który często się zjawia już w 10 roku życia — po upływie lat kilku lub kilkunastu łupież ten, który był początkowo suchym, jak mąka, staje się tłustym, mocno do skóry przylegającym. Zdrapany paznokciem, przedstawia się on już jako tłusta, mazista masa. Stan ten jest groźnem memento dla osób, ceniących swoją fryzurę: włosy zaczynają wypadać coraz obficiej i wyłysienie może nastąpić stosunkowo szybko. O tym stanie prof. Sabourand powiedział: „Póki jest łupież — są włosy — ginie łupież — giną i włosy“. Nie znaczy to jednak, jakby może kto chciał mylnie zrozumieć, że giną włosy również i wtedy, gdy ginie łupież suchy skutkiem wyleczenia: włosy dopiero wtedy są zagrożone, gdy łupież suchy po kilku lub kilkunastu latach zaniedbania przechodzi w łojotok skóry — w łupież tłusty. Przyczyny tego zjawiska szukają jedni w stanie ogólnym zdrowia danego osobnika, inni zaś skłonni widzieć w tem sprawę czysto pasożytniczą. Jak zwykle, prawdy należy szukać pośrodku. Z jednej strony wiemy, że choroby takie jak tyfus, syfilis, mogą sprowadzić bardzo szybkie, prawie raptowne wyłysienie głowy — z drugiej zaś strony widzimy osobników cieszących się zupełnem zdrowiem i tem niemniej — łysych. W każdym razie, łupież tłusty jest cierpieniem, zasługującym na poważną i staranną kurację, która tem więcej daje szans uleczenia, im wcześniej zostaje rozpoczęta.

Do najelementarniejszych środków należy przedewszystkiem mycie głowy mydłem alkalicznem lub spirytusem. (wzgl. spirytusem mydlanym). Zabiegi te są jednak nie zupełnie dla włosów obojętne, a to dlatego, że skóra głowy jest wogóle o wiele wrażliwszą, niż reszta skóry, to też szkodliwy wpływ różnych środków odbija się łatwiej na skórze głowy. Zbyt częste mycie głowy płynami alkalicznemi silnie wysusza skórę, która staje się jakgdyby zbyt ciasną, opiętą na czaszce; w następstwie skóra staje się wreszcie czerwoną, wyraźnie bolesną. To samo, tylko w mniejszym stopniu, sprawia spirytus. Nie należy również zapominać, że włos, jako substancja rogowata, rozpuszcza się w substancjach alkalicznych (na tej własności alkalji polega, między innemi, działanie środków t. zw. depilatoire“), że zatem zbyt energiczne stosowanie tych substancji może sprawić skutek zupełnie nieoczekiwany i nie pożądany.

Dlatego też przy leczeniu łojotoku należy zawsze być ostrożnym i uciekać się do mydeł alkalicznych i spirytusu mydlanego tylko bardzo wybitnie zaznaczonym łojotoku i przy bardzo obfitym łupieżu tłustym; w wypadkach łagodniejszych wystarczy zwykłe mydło sodowe i dodanie niewielkiej ilości boraksu do wody.

Odtłuszcza się również doskonale włosy za pomocą eteru siarczanego lub naftowego, benzolu i t. p. — ze względu jednak na niebezpieczeństwo używania tych łatwopalnych płynów nie radziłbym ich stosować w domu.

Doskonale odtłuszczają włosy mydła płynne. jak również rozczyny octu, kwasu salicylowego, karbolu, naftolu, resorcyny, będiwianu, dziegciu i in.... Szczególnie dobrze działa siarka, która się znajduje prawie we wszystkich reklamowanych pomadach od łupieżu. Codzienne na noc smarowanie głowy taką pomadą, ze zmywaniem jej, następnego rana płynnym mydłem jest środkiem bardzo skutecznym. Stosuje się również siarka jak puder do włosów lub jako mydło — ze skutkiem często zupełnie zadawalniającym.

Przegląd bibljograficzny.

Nakładem „BIBLJOTEKI GROSZOWEJ“ ukazały się następujące wydania:

ADOLF DYGASIŃSKI. „Pan Jędrzej Piszczalski“. Opowieść z niedawnej przeszłości. Tom I i II.

Adolf Dygasiński. „Zając“, str. 190.

ANDRZEJ STRUG. „Odznaka za wierną służbę“, str. 160.

TEOFIL GAUTIER. „Klub Haszyszystów“. Tłumaczył Jan Parandowski.

BRUNO WINAWER. „Boczna antena“, str. 176.

ANTONI SŁONIMSKI. „O dzieciach, warjatach i grafomanach“, str. 156.

J. H. ROSNY (starszy) z Akademji Goncourtów. „Lot w Nieskończoność“, str. 160. Przekład autoryzowany Haliny Karskiej.

JULJUSZ SŁOWACKI. „Wybór poezji“ pod redakcją Kaz. Przerwy-Tetmajera. Zawiera między innemi „Testament mój“, „Godzina myśli“, „Grób Agamemnona“, „Ojciec zadżumionych“, „W Szwajcarji“, „Hugo Mnich“, „Arab“ i inne, str. 156.

Nakładem KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ, Warecka 9:

IGNACY DASZYŃSKI. „W pierwszą rocznicę przewrotu majowego“. Studjum polityczne, str. 66. Cena zł. 1.

ANDRZEJ STRUG. „Ludzie podziemni“ z przedmową Stanisława Posnera, str. 166, cena 1 zł.

WIKTOR HUGO. „Rok 93“. Wielka rewolucja francuska“. Powieść w 3-ch tomach. Nowy przekład z francuskiego ZOFJI MALINIAK. Cena tomu 1 złoty.

Nakładem DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ ukazała się książka pouczająca:

ROBERTA de JOUVENEL „Dziennikarstwo“ w 20-tu lekcjach“. Tłum. z franc. JON (Jan Ostrowski-Naumoff) zaw. str. 93. cena zł. 1.60.

Nakładem T-wa Wydawniczego J. MORTKOWICZA:

JULJAN WOŁOSZYNOWSKI. „O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze“. Powieść w 2-ch tomach. Cena tomu 2 zł. w oprawie 2.50.

Nakładem Fr. HOESICKA, Warsz. 1927 r.

TADEUSZ KOŃCZYC. „Ognisko“. Poezje, str. 46. Cena zł. 2.50.

„SZTUKI PIĘKNE“. Numer 9-ty (3-go Rocznika) za czerwiec 1927 r. pod redakcją profesora Władysława Jarockiego ukazał się już w handlu. Treść numeru: 1) Madonna Warowni Wileńskiej (obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej) — napisał Jerzy Remer; 2) Michał Boruciński — napisał Jan Kleczyński; 3) Obraz Siemiradzkiego w Bibljotece Uniwersyteckiej w Warszawie — napisał Zygmunt Batowski; 4) Kronika artystyczna. Numer zdobią 27 reprodukcyj w tekście, 1 rotograwjura z Obrazu Matki B. Ostrobramskiej.

Cena egzempl. 5 zł., prenumerata kwartalna 14 złotych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Sztuk Pięknych, Kraków, Wolska 19.

Wystawa Ceramiki Polskiej.

Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie (Chmielna Nr. 52) urządziło w czerwcu i lipcu r. b. wystawę seramiki polskiej, na którą złożyły się zbiory własne Muzeum, znacznie w ostatnich czasach wzbogacone, oraz okazy łaskawie użyczone przez miłośników ceramiki, instytucje muzealne i szkoły zdobnictwa. Wystawa składa się z dwóch głównych działów: retrospektywnego, obejmującego wytwórnie ceramiczne polskie do końca XIX w. i nowoczesnego po r. 1900. Oprócz tego wystawiono wyroby przemysłu ludowego i prace szkół zdobniczych w zakresie ceramiki.

Do współpracy przy organizacji wystawy zaproszono szereg osób z grona znawców i miłośników ceramiki polskiej. Katalog wystawy zawiera szczegółowe opisy wystawionych przedmiotów, poprzedzone treściwemi wiadomościami o odnośnych fabrykach, reprodukcje wyborowych okazów oraz tablice marek i znaków fabrycznych. Po przedwojennej jeszcze wystawie, urządzonej w 1913 roku w Warszawie przez Tow. opieki nad zabytkami przeszłości w kamienicy Baryczków, jest to pierwsza w Polsce wystawa, przedstawiająca obraz rozwoju polskiej zdobniczej wytwórczości ceramicznej. Niewątpliwie szerokie koła społeczeństwa, sfer artystycznych, kulturalnych i t. d., nie zaniedbają sposobności zaznajomienia się z tak mało znaną u nas gałęzią przemysłu artystycznego.

TEATRY WARSZAWSKIE

MIEJSKIE

TEATR NARODOWY

AKTORKI

Komedja w 4-ch aktach

Stefana Krzywoszewskiego.

Henryk Liski, poseł	A. Szymański
Zuzanna Dąbkiewiczowa, jego siostra	A. Jasińska
Jaś } jej dzieci	J. Zaklicka
Adzia } jej dzieci	H. Zawadzka
Konstanty Nieciuszko, dziennikarz	A. Zelwerowicz
Bilski, dziennikarz	E. Solarski
Makocki, krytyk	M. Bay-Rydzewski
Zaliwski, aktor	A. Żabczyński
Przetakiewicz, kupiec	J. Zieliński
Pazurkiewicz, młody reporter	W. Izdebski
Lekarz	E. Biernacki
Aktor starszy	* * *
Aktor młody	E. Kojałłowicz
Aktorka	J. Klimkiewiczówna
Inspicjent	W. Śmieszko
Adaś, maszynista	* * *
Woźny teatralny	* * *
Woźny redakcyjny	W. Rybicki
Strażak	* * *
Chłopiec redakcyjny	* * *
Anna Miller, aktorka	L. Pancewicz
Justyna Krotkiewiczówna, aktorka	M. Majdrowiczówna
Pańkowska, aktorka	A. J.-Gostomska
Służąca u Dąbkiewiczowej	* * *
Julka, pokojówka Anny	K. Zajączkowska
Żydek	J. Kalinowski
Prenumerator	J. Sierpiński

Akt I-szy: Redakcja „Pobudki“

Akt II-gi: Letnie mieszkanie Anny

Akt III-ci: U Zuzanny Dąbkiewiczowej

Akt IV-ty: Za kulisami teatru.

Reżyserja: *Ludwik Solski.*

Dekoracje: *Wincenty Drabik.*

Dyrektor Teatru Narodowego *Jan Lorentowicz.*

TEATR LETNI

Królowa Biarritz

Komedja w 3-ch aktach

M. Hennequina i R. Coolusa.

Robert Charencel	J. Leszczyński
Gaston Mervisle	T. Frenkiel
Honore Ramondin	J. Kurnakowicz
Markiz Esteban de Sierra Mirador	B. Oranowski
Hrabia Oboliński.	K. Jarszewski
Bixwell	M. Gielniewski
Preston	A. Szarkowski
Prosper	W. Rapacki
Antonio	M. Kiernicki
August, szofer	J. Tomasik
Ernest Boy	S. Olska
Eleneta margrabina de Sierra Mirador	M. Gorczyńska
Księżna Pilar de la Puerta del Santador	A. R.-Jarnińska
Małgorzata Charencel	H. L.-Pawińska
Dyoniza Mereville	Z. Lindorfówna
Irena	H. Różańska
Lorenza	W. Dobrowolska

Rzecz dzieje się współcześnie, koniec sierpnia

Reżyser *Dyr. E. Chaberski.*

Dekoracje *Sz. Kamiński.*

Dyrektor Teatru Letniego *Emil Chaberski*

TEATRY pod dyr. A. SZYFMANA

POLSKI

Panna Flûte

Komedja w 4-ch aktach (5-ciu odsłonach)

G. Berr'a i L. Verneuil'a.

Przekład *Gustawa Olechowskiego.*

Zuzanna Flûte	M. Modzelewska
Pani Castelain	S. Słubicka
Anna-Marja Castelain	Z. Gryf-Olszewska
Pani Delaruelle	J. Munclingrowa
Felicja	I. Pobóg-Nowicka
Aktorka	M. Wojdalińska
Emil Castelain	W. Stoma
Gaston Bouchard	St. Daczyński
Mignonnet	H. Małkowski
Bûche	A. Bogusiński
Muzot	J. Machalski
La Mazelière	J. Staszewski
Hektor	B. Wasiel
Reżyser	J. Krzewiński
Pan	St. Żeleński
Aktor	M. Zajączkowski
Dziennikarz	J. Lubicz-Lisowski

Reżyserja *Karola Borowskiego.*

Dekoracje z pracowni Teatru Polskiego.

Stroje p. Modzelewskiej z pracowni B. Myszkorowskiego.

Teatr „WODEWIL“

(Scena letnia pod dachem)

Nowy-Świat 43.

pod kierunkiem *Walerego Jastrzębca*

Codziennie 2 przedstawienia o godz. 7.45 i 10 wiecz.

„Żona się nie dowie“

coś dla samotnych mężów.

Słowa *Nella, Z. Bajkowskiej, K. Chrzanowskiego.*

Muzyka *J. Haftmana, H. Hosiassona i Miszułowicza.*

Wesoły kalejdoskop w 12 obrazach.

1) Szukam Mamusi
2) Va baugue!
3) Pierwszy krok
4) To ci poleczka
5) Melpomena na letnisku
6) Żywa fontanna
7) Raz oranżada!
8) Recytacje
9) A la carte
10) Nie sądź bliźniego, a nie będziesz sądzony
11) Tango Valentine
12) Zona się nie dowie!

Tańce układu baletm. *K. Ostrowskiego.*

Dekoracje *Wiecheckiego.*

Orkiestra pod kier. *Szneiweisa.*

Bilety od 1 złotego.

Kasa otwarta od godz. 5 p. p. do końca przedst., w niedziele i święta od 12 — 2 i od 4 do końca przedst.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji, ul. Złota 58 m. 5 tel. 307-30 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch“ oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Prenumerata roczna zł. 9.— Półrocznie zł. 5.— Kwartalnie zł. 3.—.

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.** Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Henryk Bołtuć.**

Redaktor: **Eugenjusz Świerczewski.** Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.